

Kiljański, Józef

Bój brwinowski - 12 września 1939 : kilka uwag i przypomnień

Przegląd Pruszkowski nr 1, 26-38

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bój brwinowski – 12 września 1939 Kilka uwag i przypomnień

*... i ze śmiercią szedł pod rękę,
Taka jest żołnierska dola*

(Piosenka, z którą warszawscy chłopcy –
Kolumbowie szli do Powstania.)

W czasie pierwszej wojny światowej Pruszków był miejscem kilkudniowych walk, których następstwem były zniszczenia zabudowy. Ofiar w ludziach było niewiele, gdyż w chwili rozpoczęcia boju mieszkańcy zostali ewakuowani. Inna sytuacja zaistniała w czasie drugiej wojny światowej – miasto nasze wyszło obronną ręką; zniszczenia materialne były minimalne. W samym Pruszkowie działania wojenne w ogóle nie miały miejsca, jeśli nie liczyć niemieckiego nalotu w pierwszym dniu wojny i rosyjskiego, przeprowadzonego ostatniej okupacyjnej nocy. Zagrożenia były jednak całkowicie realne, gdyż w czasie Kampanii Wrześniowej znajdowaliśmy się w strefie bezpośrednich działań wojennych. Dwie krwawe bitwy związane z odwrotem jednostek armii „Łódź” rozegrały się w okolicach Pruszkowa. Jedna miała miejsce w Ołtarzewie 12 i 13 września. Gen. Roman Abraham, który w tej kampanii na czele zgrupowania kawalerii torował drogę przez Puszcę Kampinoską rozbitkom armii „Poznań” przedzierającym się do oblężonej stolicy, określił ją mianem morderczej. Zginęło wtedy około 1500 ludzi. Druga była sześciogodzinnym bojem rozegranym na niewielkiej przestrzeni pomiędzy Brwinowem a Pruszkowem i kosztowała życie 120 naszych żołnierzy. Zarówno

w Oltarzewie, jak i w Brwinowie byliśmy stroną atakującą. W obu wypadkach bitwę toczyły jednostki ugrupowania armii „Łódź”, dowodzone przez generała brygady Wiktora Thommée. Trudno powiedzieć, że były to bitwy przez nas wygrane, jednak umożliwiły naszemu dowódcy zrealizowanie zamiaru operacyjnego, a polegał na przedostaniu się przez kordon sił niemieckich do Warszawy lub Modlina. Armia „Łódź” była jedną z ośmiu naszych armii, uszykowanych kordonowo na granicach do odparcia niemieckiej agresji. Osłaniała newralgiczny odcinek, na którym – jak się spodziewano – Niemcy skupią swój główny wysiłek ofensywny. Przewidywania oparte w znacznej mierze na rozpoznaniu wywiadowczym okazały się zadziwiająco trafne. Warto o tym wspomnieć, gdyż utarło się przekonanie, że Niemcy wówczas przewyższali nas w każdej dziedzinie. Okazało się jednak, że w dziedzinie rozpoznania byliśmy od nich lepsi. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że przeoczyli naszą koncentrację sił generała Kutrzeby, która 9 września spadła im na flankę armii Blaskowitza i spowodowała duże kłopoty i konieczność zmiany planu działań. Wracając jednak do meritum, sprawy... Armia „Łódź” osłaniała kierunek, na którym uderzał główny niemiecki taran wycelowany w plexus solaris – stolicę naszego państwa. Jej zajęcie pozwoliłoby najeźdźcom na błyskawiczne zakończenie kampanii i być może powstrzymało Zachód przed podjęciem działań przeciwko Rzeszy. W efekcie wojna z Polską mogła być już nie „Feldzug der achtzehn Tage” – kampanią osiemnastu dni, ale „Feldzug der acht Tage” – ekspedycją ośmiodniową. Po naszej stronie zdawano sobie z tego sprawę i dlatego armia „Łódź” była najsilniejsza – jej dowództwo powierzono generałowi dywizji Rómmelowi, dowódcy dobrze wykształconemu, który zdobył doświadczenie w czasie wojny bolszewickiej.

Generał Juliusz Rómmel był sześćdziesięcioletnim oficerem, wychowankiem korpusu kadetów i elitarnej szkoły oficerów artylerii carskiej armii. Syn zawodowego oficera, pułkownika z tytułem barona, był przedstawicielem jednego z najstarszych rodów w Kurlandii. W 1918 roku spolszczył rodowe nazwisko von Rummel przyjmując inną jego pisownię. W pierwszej wojnie światowej walczył na fron-

cie austriackim. W roku 1916, gdy Rydz – Śmigły dopiero uczył się podstaw żołnierskiego rzemiosła, Rómmel miał już stopień pułkownika i dowodził brygadą artylerii. Walczył też w korpusie Dowbora. W wojnie bolszewickiej dowodził wielką jednostką kawalerii i na jej czele walczył z powodzeniem z konną armią Budjennego na Zamojszczyźnie. Miał świetne notowania w kwaterze głównej. W kampanii wrześniowej na tle innych dowódców jego szczebla nie wypadł zbyt dobrze. Historycy stawiają mu cztery poważne zarzuty. Pierwszy, że w ostatnich godzinach pokoju na własną rękę wysunął swe wojska z głównej pozycji obronnej nad samą granicę. Drugi – że szóstego dnia wojny porzucił swą armię i zbiegł na tyły. Trzeci, że jako dowódca armii „Warszawa” nie uczynił nic, by pomóc resztkom swej skrwawionej armii, zdążającym do stolicy, ani nie przyszedł z pomocą generałowi Kutrzebie gdy ten toczył bitwę pod Kutnem, a następnie przedzierał się do Warszawy. Wreszcie, że gdy nas najechali sowieci 17 września 1939 r. – on jako najstarszy generał, nadał z oblężonej Warszawy rozkaz radiowy do wojska, by Armię Czerwoną traktować jako wojsko sprzymierzone i chciał powołać rząd samozwańczy – zapewne śniła mu się wtedy buława marszałkowska. Przez pierwsze pięć dni wojny jednak ten ambitny i pewny siebie generał dowodził bardzo mądrze, a jego oddziały potrafiły dokonywać cudów bohaterstwa, na miarę Leonidasa. Tak było pod Mokrą, gdzie jedna brygada kawalerii przez cały dzień powstrzymywała korpus pancerny Höppnera i zniszczyła mu niemal sto czołgów i tak było pod Borową Górą w rejonie Piotrkowa, gdzie 2 pułk piechoty Legionów zdobył nieśmiertelną sławę, powstrzymując Höppnera przez dalsze trzy dni. Po walkach w okolicy Piotrkowa armia „Łódź” była rozbita. W nocy z 5 na 6 września zapadła decyzja jej szybkiego odwrotu za Wisłę i rano miały być przekazane ze sztabu rozkazy w tej sprawie. Jednak o świcie nad kwaterą główną armii zjawily się Stukasy – samoloty precyzyjnego bombardowania. Kwatera znajdowała się w Łodzi w pałacyku fabrykanta Heinza przy ulicy Zgierskiej, w rozległym parku zwanym Julianowem. W czasie bombardowania Rómmel znalazł się pod gruzami skąd wyciągnął go podpułkownik

Chrzastowski, który zginął rażony odłamkiem. Po tym ataku podwładni wsadzili pospiesznie oszołomionego i kontuzjowanego generała do samochodu i przewieźli przez Zgierz – Łowicz i Skierniewice do Mszczonowa, dokąd już wcześniej zaplanowane było przeniesienie kwatery dowództwa armii. Byli tam już przed dziesiątą. Ledwie jednak rozlokowali się w budynku poczty i podjęli swoje czynności, nowy nalot zmusił ich do opuszczenia miasteczka. Przejechali więc do leśniczówki w nadleśnictwie Łoś pod Piasecznem. Tam nie było warunków do rozwinięcia kwatery i ostatecznie generał zdecydował o wymarszu na wschód przez Warszawę. 8 września rano zameldował się w kwaterze głównej na Rakowieckiej, gdzie urzędował jeszcze szef sztabu a marszałek Rydz-Śmigły już wyjechał. Czekająca na niego nominacja na dowódcę armii improwizowanej do obrony odcinka środkowej Wisły. Rómmel zapomniał, że w rejonie Stryków – Brzeziny tkwiły jeszcze resztki jego armii „Łódź” a mianowicie: zmobilizowana na Kielecczyźnie 2 dywizja piechoty Legionów pod dowództwem płk. Edwarda Dojana-Surówki, zdziesiątkowana warszawska 28 dywizja piechoty gen. Władysława Bończy – Uzdowskiego i 30 poleska dywizja piechoty generała Leopolda Cehaka, Słowenca z urodzenia, a Polaka z wyboru; ponadto resztki 10 dywizji piechoty. Żołnierze tych oddziałów byli w fatalnym stanie psychicznym. Opuszczeni przez dowódcę wycofywali się na tyły.

Tymczasem, gdy zabrakło dowódcy armii, generał Wiktor Thommée zorganizował żołnierzy pod swoją komendą. Oficer ten dzielny i odpowiedzialny, wywodzący się z armii carskiej, pozbierał rozrzucone jednostki, natchnął nowym duchem walki i poprowadził do Warszawy. Okazało się, że żołnierze, którzy doświadczyli goryczy klęsk i niepowodzeń, pod dobrym dowództwem potrafili walczyć z poświęceniem odnosząc zwycięstwa. 10 dywizja piechoty mocno zdziesiątkowana maszerowała osobno, a jej trzon – 31 pułk strzelców Kaniowskich majora Wincentego Wnuka natknął się nad ranem 11 września w Mszczonowie na pododdziały korpusu Höppnera. Przybyły tam właśnie dwie kolumny pojazdów samochodowych i pancernych dla pobrania paliwa. Zaskoczony wróg nie

stawiał oporu. Kilkanaście czołgów zostało zniszczonych, składy amunicyjne wysadzone, a żołnierze zdobyli żywność i mapy.

Thommee jako cel postawił sobie doprowadzenie swych sił najkrótszą drogą do Warszawy. Sytuacji ogólnej nie znał, nie miał kontaktu z innymi jednostkami, nie dostawał rozkazów z kwatery głównej, kierował się jedynie żołnierskim wyczuciem. Wynikła z tego niepowetowana strata. W międzyczasie rozpoczęło się kontrnatarcie armii „Poznań” generała Kutrzeby znad Bzury na lewe skrzydło armii Blaskowitza, napierającej przez Łódź ku Warszawie. Tym uderzeniem kompletnie zaskoczyliśmy nieprzyjaciela. Nad Bzurą rozegrała się największa, najkrwawsza bitwa całej kampanii. Niemieckie dywizje, na które spadło nasze uderzenie, poniosły ogromne straty w ludziach i sprzęcie. Gdyby Thommée zmienił kierunek marszu odwrotowego i zamiast na Skierniewice udał się w kierunku Strykowa odległego o około 80 km, bitwa byłaby wygrana. Stało się inaczej.

Pierwszym etapem odwrotowego marszu ugrupowania gen. Thommee miały być lasy skierniewickie. Z uwagi na zagrożenie ze strony nieprzyjacielskiego lotnictwa wojsko szło tam z rejonu Stryków – Brzeziny nocą, co było bardzo uciążliwe. Nie działała służba zaopatrzenia prowiantowego i żołnierze żyli tylko tym, co znaleźli u miejscowej ludności. U schyłku nocy z 11 na 12 września zgrupowanie znalazło się na wysokości Grodziska. Stwierdzono, że w rejonie Brwinowa znajdują się dobrze uzbrojeni Niemcy posiadający broń pancerną; rozegrał się tutaj pamiętny całodniowy bój brwinowski.

Brwinów, dawne Brwinowo, był małą chłopską osadą, która rozwijała się pięknie po zbudowaniu linii kolei żelaznej. Z wiejskiej osady powstało osiedle, które w roku 1927 uzyskało status miejscowości letniskowej. Na jego obrzeżu, w sosnowych laskach i zagajnikach wyrosła cała kolonia uroczych willi nazwana pięknie Leśną Podkową. Upodobała ją sobie zamożniejsza inteligencja i finansjera, chętnie się tu osiedlając, zwłaszcza po uruchomieniu kolejki elektrycznej. Zarząd spółki zawiadującej gruntami tej

warszawskiej Beverly Hills, a nieco później i samego Brwinowa, przyznał sobie prawo decydowania kto może w całym miasteczku – lotnisku zamieszkiwać i nabywać nieruchomości. W pobliskim 50-cio hektarowym majątku Stanisława Lilpopa osiadł, nadając mu nazwę Stawiska, Jarosław Iwaszkiewicz, czołowa postać litery międzywojennej. Przyjeżdżała tu na Stawisko cała kulturalna Polska. Po wybuchu wojny gospodarze zostawili uroczysko wyruszając wózkami w dwa koniki, na wschód. Cały Brwinów był wymarły. Exodus zaczął się przed samą wojną. Dla Brwinowa widomym znakiem nadchodzącej zawieruchy dziejowej było zniknięcie z całą rodziną, na tydzień przed jej wybuchem, pana T. postaci bardzo prominentnej, zamieszkującej na Rynku w okazałym domostwie. Pan T. był Amerykaninem polskiego pochodzenia i kierował filią jednego z zagranicznych banków. Gdy 23 sierpnia Ribbentrop ze Stalinem podpisywali na Kremlu układ niewinnie nazwany paktem o nieagresji, dyrektor T. otrzymał telegram z Nowego Jorku, po którym spakował się i wyjechał do Gdyni. Odplłynął 24 sierpnia MS „Batorym”.

W Brwinowie większość mężczyzn została zmobilizowana. Pierwsza mobilizacja – tak zwana kartkowa, została ogłoszona w ostatnich dniach marca, po zajęciu przez Niemców Czechosłowacji. Druga – powszechna, ogłoszona w przededniu wybuchu wojny. Ci nielicznie, którzy zostali po dramatycznym radiowym apelu pułkownika Umiastowskiego nadanym w nocy z 6 na 7 września, udali się na wschód. Kobiety nie utraciły patriotycznego ducha. Gotów jestem uznać to za szczególny rodzaj męstwa, identycznego z tym, jaki anno domini 1649 ożywił legendarną panią Chrzanowską, obrończynię Trembowli przed Turkami. Mój pruszkowski przyjaciel, Bohdan B. scenograf i grafik – wówczas dziewięcioletni chłopak, którego rodzinę w chwili wybuchu wojny wysiedlono z willi na Ostoi, by w niej zainstalować posterunek obserwacyjny – meldunkowy warszawskiej obrony przeciwlotniczej – znalazł się w Milanówku na ulicy Trakt Królewski, gdzie przeżył wszystkie

brwinowskie wojenne perypetie. Milanówek, to właściwie przedmieście Brwinowa. 8 września obserwował jak miejscowa ludność przygotowywała się „na przyjęcie” Niemców. Ktoś wtajemniczony zakrzyknął, że niemieckie czołgi, to najzwyklejsze samochody obite dyktą i wystarczy przekopać szosę rowkiem na dwa sztychy głębokim, nasypać tam tłuczonego szkła, aby je zatrzymać. Szybko wykonano tego rodzaju przeszkodę i cała okolica znosiła na tą zaporę słoje i butelki. Zamiast niemieckich czołgów po południu dnia 8 września zjawił się tam od strony Warszawy motocykl z koszem, a w nim polski oficer z pistoletem w dłoni. Prawie w tym samym momencie nadjechał z przeciwnej strony podjazd niemiecki i wypuścił serię pocisków świetlnych z karabinu maszynowego zabijając oficera. Wkrótce pojawiły się niemieckie pojazdy – samych czołgów było ze dwieście. Jechali zdobyć Warszawę. Jak się skończyła ta próba – wiemy. Czołgi ruszyły do walki o miasto. Specjalnym samolotem sprowadzono z Berlina mapy Warszawy. Próbę zdobycia Warszawy z punktu obserwacyjnego umieszczonego na budynku fabrycznym zakładu „Škoda” oglądał dowódca 10 armii gen. Reichenau i dowódca 4 dywizji pancernej gen. Reinhardt. Kiedy im zameldowano z linii, że czołgi wkroczyły do miasta, Reichenau ten meldunek in extenso kazał przekazać kwaterze głównej i w Berlinie odczytano go na fonii centralnej rozgłośni. Wiadomość o tej bitwie różnie została przyjęta w Europie – Mołotow na przykład pospieszył z gratulacjami będąc przekonany o zdobyciu Warszawy przez Niemców. Ale Warszawa nie padła ani tamtego, ani następnego dnia, kiedy przystąpiono do generalnego szturm, który nie powiódł się. Tylko w dniu 9 września Reinhardt stracił 63, czyli połowę swych czołgów i wiele najlepszych załóg. Mimo to kazano mu kontynuować natarcie jeszcze 10 września. I tak zakrawało na cud, że ta dywizja niesłychanie intensywnie wykorzystywana, zachowała jeszcze zdolność do walki. Załoga Warszawy odparwszy natarcia przeprowadziła cały szereg śmiałych wypadów. Pierwszy ma miejsce w nocy z 10 na 11 września na kierunku zachodnim. Brała w nim udział piechota na ciężarówkach i kompania czołgów Ożarówianina, rotmistrza

Stanisława Grąbczewskiego. Wyruszyli o zmierzchu i już na wysokości cmentarza w Wawrzyszewie zderzyli się z czołgami niemieckimi. Zniszczone zostały cztery maszyny a trzy kolejne zdobyte. Rotmistrz kazał je odholować do miasta. Zdobyta była elementem pokrzepiającym serca. Następnej nocy, już nad ranem, został zorganizowany wypad na Okęcie. Tu dowodził pułkownik Chmura. Uczestniczyły w nim czołgi kompanii rotm. Grąbczewskiego. Akcja ta zakończyła się dla nas tragicznie – straciliśmy 7 maszyn a pułkownik poległ. Z pola bitwy śmiertelnie ранego pułkownika wyniósł podoficer, którego nazwisko zna cały świat – ożarowianin Janusz Kusociński. Rotmistrz Grąbczewski – bohater całkowicie dziś zapomniany, otrzymał od generała Czumy za te akcje srebrny krzyż „Virtuti Militari”. W związku z tym, że w międzyczasie podszło już pod stolicę ugrupowanie gen. Thommée, Niemcy mieli prawo sądzić, że te wypadki i natarcie zgrupowania armii „Łódź” są zsynchronizowaną akcją. W rzeczywistości aż do przybycia generała do Modlina (14.IX.), Thommée żadnych rozkazów z Warszawy nie otrzymał i działał całkowicie samodzielnie.

Ale nie uprzedzajmy wypadków. Wstaje rano 12 września, kolejny dzień niezwykle ciepłej i słonecznej pogody, która tamtej jesieni pomogła Niemcom wygrać kampanię. Decyzję przebijania się do Warszawy gen. Thommée podjął jeszcze w nocy. Drugą dywizję piechoty, zdziesiątkowaną, składającą się z drugiego, trzeciego i czwartego pułku Legionów, skierował na Błonie. W sumie niewiele ponad 2000 bagnetów. Dywizję od zachodu ubezpieczała dywizja 30. generała Cehaka. Legioniści ruszyli na Błonie wieczorem i w nocy zajęli miasto zmuszając patrole niemieckie do opuszczenia go. Następnie zmienili kierunek marszu i poszli na Ożarów. Na wysokości Świąć nasz czołowy 4 pułk piechoty Legionów zostaje zatrzymany przez Leibstandarte „Adolf Hitler” – dwubatalionowy zmotoryzowany pułk SS, przyboczną jednostkę Hitlera, który zdążył się okopać na szosie warszawskiej. Na Brwinów – Pruszków Thommée pchnął 28 dywizję piechoty. Podstawowy

trzon tej szczątkowej już dywizji to 36 pułk piechoty Legii Akademickiej pułkownika Karola Ziemskiego. Pułk ten miał dobrą opinię i piękne tradycje walki o Lwów w roku 1918 i w czasie wojny bolszewickiej. W czasie pokoju stacjonował w Warszawie, w koszarach na ulicy 11 Listopada i brał udział w defiladach, przeglądach i pełnił warty. Teraz, dwunastego dnia działań wojennych był to już tylko pułk kadłubowy liczący 500 – 700 bagnetów. Okazało się, że były to siły zbyt słabe, by przełamać blokadę niemiecką. Według ówczesnej doktryny do natarcia przełamującego należy zapewnić sobie przewagę liczebną w stosunku 3:1. Pomijam fakt, że Niemcy mieli broń pancerną i lotnictwo, górowali nad nami zdecydowanie również siłą ognia artylerii. Na co więc liczyliśmy? Po pierwsze ta nierówność sił na razie się nie ujawniła, poza tym nasze niedostatki miała zapewnić ofiarność i poświęcenie wojska.

Dowódca 28 pp płk. Karol Ziemski jeszcze z drogi wysłał polecenie, by brwinowscy piekarze natychmiast przystąpili do pieczenia chleba. Obecni właściciele firmy piekarniczej pana S. Szymańskiego mogą mieć tę satysfakcję, że ich piekarnia nakarmiła wtedy bezinteresownie całe wygłodniałe wojsko. Kolumna marszowa pułku, która wyruszyła spod Skierniewic wieczorem 11 września, dotarła nazajutrz wczesnym rankiem do Brwinowa. Pułkownik Ziemski zajął budynek stacji kolejowej i stąd wysyłał rozkazy. W miasteczku, w którym już trzy czy cztery dni temu pojawili się Niemcy, wybuchła radość – polskie wojsko, nasi chłopcy! Mieszkańki Brwinowa i okolicznych wsi zaczęły znosić jedzenie, napoje, środki opatrunkowe etc. Pułkowy lekarz, doktor Mieczysław Ropek w budynku położonym na terenie parku miejskiego otworzył punkt szpitalny, będąc świadomy, że pułk wkrótce ruszy do boju; stwierdzono obecność nieprzyjaciela w rejonie Pruszkowa i Nadarżyna. Na przedzie grupy uderzeniowej poszedł pułk 36. Bratni pułk 15. oficjalnie ochrzczony w roku 1920 nazwą „Wilków”, ze względu na zjadłość z jaką walczył – miał być ariergardą i zabezpieczyć kierunek Grodziska na wypadek ataku Niemców.

Żołnierze płk. Ziemskiego, po trzygodzinnym odpoczynku wyruszyli na Pruszków, Włochy i Warszawę. Rozpoznania właściwego nie przeprowadzano, ale wiadomo było, że w Pruszkowie i Nadarzynie znajdowały się oddziały niemieckie. Kiedy dywizja o świcie wkroczyła do Brwinowa została ostrzelana przez niemiecki patrol motocyklowy. Zginęło kilku naszych żołnierzy z przewodnikiem, tutejszym mieszkańcem, panem Janem Cegielskim. Niemcy zbiegli, porzucając trzy motocykle.

Tyraliery ruszyły naprzód, wzdłuż torów kolejowych. II baon majora Władysława Kuleszy na lewo od magistrali, batalion I majora Germana Piekarniaka po stronie prawej. Trzeci baon, którym dowodził major Julian Ulatowski – pułkownik Ziemiński zostawił w rezerwie. Gdy żołnierze dotarli do tzw Zimnej Wody, rozpoczął się ostrzał nieprzyjaciela z Moszen i Koszajca – świszczały kule, rozjazgotała się broń maszynowa i metalicznym dźwiękiem waliły młóździerze. Równocześnie nieprzyjaciel zaatakował od strony Helenowa, Kań i Otrębus. Nasza piechota dotarła do Otrębus, gdzie płonęły chałupy; do walki włączyła się niemiecka artyleria. Nie ma żadnych przekazów pisemnych na temat przebiegu tej bitwy. Podporucznik Włodzimierz M. Drzewieniecki („Wrześniowe wspomnienia podporucznika”) zapamiętał, że po niemieckiej nawale ogniowej wynosząc młodego strzelca z poszarpanymi pośladkami, widział twarze nacierających nieprzyjaciół i słyszał krzyki dowódców: „Los... weiter! L o o s, weiter!” Chciałbym wyjaśnić, że świadkowie, którzy mi dzisiaj opowiadają swe wrażenia, byli wówczas dziećmi trzymającymi się matczynej spódnicy. Różne barwne opowieści jakie na temat bojów wrześniowych czytałem i słyszałem, to – niestety – lepsza lub gorsza fantazja i konfabulacja. Jest to pewne, że w tym boju mieliśmy do czynienia z niemieckim batalionem pionierów 4 dywizji pancernej. Ci pionierzy walczyli jako piechota i byli wspomagani oddziałami należącymi bodaj do 17 pułku piechoty, które pośpiesznie ściągnięto z Nadarzyna czy Falent. Pancerny korpus Höppnera był posiłkowany przez dwie

dywizje piechoty. Żołnierze tego korpusu byli sprawni, dobrze wyćwiczeni i uzbrojeni, a przy tym twardzi w boju. Wspomnieć też wypada, że 4 dywizja pancerna z Würzburga, z którą mieliśmy do czynienia i pod Ożarowem i pod Brwinowem, była bezsprzecznie najbardziej bojową jednostką Wehrmachtu w tamtej kampanii. Skrwawiła się pod Mokrą, pod Piotrkowem, a później jeszcze nad Bzurą. Mamy relację niemieckiego kaprała, który pierwszego dnia wojny, pod Mokrą, pełen grozy patrzył na swych znoszonych z pola bitwy bardzo poparzonych kolegów – czołgistów. Jeśli zaś wierzyć oberstleutnantowi Eberbachowi, dowódcy 31 pułku czołgów, jego ludzie mimo poniesionych strat, rwali się do walki.

Rozległa mazowiecka równina to teren trudny do szturmu dla naszej piechoty. Obserwatorzy artylerijscy mieli wgląd w każdy zakątek okolicy, nie było możliwości schronienia się przed seriami niemieckich karabinów maszynowych. Nasze wojsko poniosło dotkliwe straty, kompanie i bataliony zostały zdziesiątkowane, a na tyły spływały nieprzerwanie potoki rannych. Z folwarku helenowskiego wyszło do walki kilka czołgów – dwa z nich unieruchomiły nasze działka przeciwpancerne, zanim same nie zostały zniszczone ogniem nieprzyjacielskiej artylerii. W południe sytuacja staje się dramatyczna. Zaniepokojony pułkownik Ziemiński rzuca z odwodu do walki batalion trzeci, sam przybywa na linię do II batalionu. Zdaje się, że dowódca tego baonu już wtedy był ranny. Później pułkownik przechodzi na drugą, północną stronę linii kolejowej, rozmawia z majorem Kuleszą, który również został ranny pod Brwinowem. Już było wiadomo, że szturm się załamał i że nie uda nam się przedrzeć do Warszawy. Po południu do Brwinowa zaczęły ściągać rozbite i zdziesiątkowane oddziały. Po pięciu godzinach boju mieliśmy 120 zabitych i 200 rannych, ilu dostało się do niewoli – nie wiadomo. W I i III batalionie zostało po około 150 żołnierzy, II batalion liczył zaledwie 40 żołnierzy. Stracił on wszystkich dowódców kompanii, pięciu dowódców plutonów i 250 podoficerów i szeregowych i jako jednostka bojowa przestał istnieć. Gdy o godzinie 18.00 na rynku major zameldował

o tym pułkownikowi Broniowskiemu, miał łzy w oczach. W mieście panował rozgardiasz. Wszędzie było pełno rannych, porozrzucane papiery i słoma, połamany sprzęt i porozbijane skrzynki. W parku widać było porzucone pojazdy, samochody, nawet podobno i działa.

Pułkownik Broniowski widząc, że ponowienie natarcia nie ma szans powodzenia, kazał zniszczyć ciężki sprzęt i uzbrojenie. Oddziały wyruszają wieczorem na Józefów – Świącice – Pilaszków do Zaborowa. Między Błoniem i Ożarowem utknął pułkownik Staich ze swą 2 dywizją tocząc tam zacięty bój. Nazajutrz było przewidziane decydujące natarcie na Ożarów i dalej ku stolicy, które miało – w dywizji nikt w to nie wątpił – wyprowadzić nas na Koło do Warszawy. Rankiem resztki dywizji 28 zebrały się w Zaborowie. Pułkownik Broniowski doliczył się tu tylko tysiąca ludzi swego ugrupowania, przeważnie z pułku 36-go. Nie spodziewał się, że to ofiarne wojsko może jeszcze przyprowadzić armaty. Co było dalej – wiemy. W mglisty poranek następnego dnia 2 dywizja Legionów natarła z wielką determinacją na Ołtarzew, podejmując walkę z SS Leibstandarte. Naszym żołnierzom już przed południem skończyła się amunicja, mimo to wtargnęli oni do osady i toczyli walkę w zabudowaniach. Podobno niektórym naszym plutonom udało przedostać się do Ożarowa na wysokości stacji kolejowej. Na odsiecz Niemcom ruszył szarżą z majątku Strzykały niemiecki pułk pancerny ppłk Eberbacha posiadający około 40 maszyn; generał Reinhard pozbierał wszystko, co pozostało z pogromu na warszawskiej Ochocie i na Woli. Gen. Thommée został ranny. Zanim odjechał na tyły, kazał oddziałom wycofać się z walki i przez Puszcę Kampinoską maszerować na Modlin. Całe jego ugrupowanie zebrało się tam 15 września i przejęło wyznaczony sektor obrony w Pomiechówku. Akurat na tym odcinku Niemcy podjęły próbę szturm. Nasza artyleria bez trudu odparła natarcie. Modlin bronił się jeszcze dwa tygodnie, skapitulował 28 września z powodu braku amunicji i żywności o czym powiedział generał Thommée niemieckiemu parlamentariuszowi. Zarówno on, jak i ranny

w międzyczasie płk. Ziemiński poszedł do niewoli. Pułkownik po kuracji w obozowym szpitalu został zwolniony do domu jako inwalida wojenny. Zatrudnił się w wydziale finansowym magistratu miasta Warszawy angażując się jednocześnie w działalność konspiracyjną. W powstaniu warszawskim, w którym uczestniczył pod pseudonimem płk. Wachnowskiego, bronił Starego Miasta o czym przede wszystkim pamięta historia.

W pożegnalnym rozkazie dowództwo frontu „Warszawa” udzieliło pochwały 36 pułkowi piechoty i jego dowódcy. Waleczny 36 pp i 2 pułk piechoty Legionów został za kampanię udekorowany najwyższym polskim odznaczeniem – Krzyżem „Virtuti Militari”.

Po skończonej kampanii wiosną roku 1940 Niemcy polecieli placówkom Polskiego Czerwonego Krzyża przeprowadzenie ekshumacji poległych w czasie kampanii i przeniesienie szczątków na stałe cmentarze. W powiecie błońskim (Brwinów należał do tego powiatu) akcję tę przeprowadziły ekipy pod kierownictwem pani Marii Kunkel w okresie między początkiem kwietnia 1940 a listopadem 1940. Była to praca niewdzięczna i trudna. Najpierw zlokalizowano i spisano wszystkie mogiły znajdujące się na łąkach, polach, lasach i w różnych innych przypadkowych miejscach, później je stopniowo likwidowano. Na terenie powiatu w sumie zlikwidowano wtedy 607 prowizorycznych mogił.

Dopisek redakcji

W bitwie pod Brwinowem brali także udział pruszkowianie; jeden z nich – kapral podchorąży Jerzy Szymczak został ranny a Tadeusz Jerzy Jędrzejewski zginął.

Wśród poległych był również wieloboista Antoni Cejzik – wielokrotny medalista, olimpijczyk. Szkoła im. Witolda Gomułkińskiego wybrała go na swego patrona.